Nr. 7. Lwów, 11. Stycznia 1877 — Czwartek. Rok II.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych o godzinie 7 rano.

Redakcja przy ulicy Sobieskiego, l. 4., gdzie sklep J. S. Jurgensa.

Administracja od l. 2. *ulica Sobieskiego.*

INSERATY obliczają się po 6 ct. od miejsca jednego wiersza (petit.)

Listów ni frankowanych nie przyjmuje się. Manuskryptów nie zwraca się.

KRONIKA CODZIENNA

Prenumerata miejscowa wynosi:

miesięcznie . .	1 złr.	10 ct
ćwierćrocznie .	3 „	30 „
półrocznie . .	6 „	60 „
rocznie. . . .	13 „	— „

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:

rocznie. . . .	16 złr.	— ct·
półrocznie . .	8 „	— „
ćwierćrocznie .	4 „	— „
miesięcznie . .	1 „	35 „

Numer pojedyńczy 6 centów.

Zaproszenie do prenumeraty.

Pronumerata na „Kronikę Codzienną“ wynosi:

pocztą:	całorocznie .	16 zł.	—	ct.
	półrocznie .	8 „	—	„
	ćwierćrocznie	4 „	—	„
	miesięcznie .	1 „	35	„
w miejscu:	całorocznie	13 zł.	—	ct.
	półrocznie	6 „	60	„
	ćwierćrocznie	3 „	30	„
	miesięcznie	1 „	10	„

Równocześnie z prenumeratą na „Kronikę Codzienną“ można przesyłać prenumeratę na pismo humorystyczne: **„Szczutek“** w kwocie 10 zł. całorocznie a 5 zł. półrocznie.

Haliczanin najbardziej rozpowszechniony kalendarz, wraz z noworocznikiem Szczutka kosztuje 50 ct.

☞ Kto chce przeto mieć na Iszy kwartał „Kronikę Codzienną“ „Szczutka“ i kalendarz „Haliczanin“ raczy posłać 7 zlr. ☜

Moriturus vos salutat.

Żyjemy w czasach, kiedy to bynajmniej nie należy do nadzwyczajności, że odwieczne instytucje, najpotężniejsze niegdyś, rozsypują się w gruzy, własną niemocą rozprzęgają się łączące ich całości wiązania, duch i życie ulatuje z nich — pozostaje szkielet, który przez jakiś czas straszy jeszcze trupim widokiem żyjące pokolenia, aż wreszcie i on runie w proch.

Do takich umierających instytucyj zaliczyć należy także i carat rosyjski.

Jeżeli jednak mówimy, że carat zamiera powoli, to na każdy sposób należy pod tym wyrazem pojmować konanie potężnego olbrzyma. Ten ustrój rządu, jaki dotyczas w Rosji istnieje, odpowiada ściśle przyrodzonym usposobieniom rosyjskiego narodu, duch caratu sięga korzeniami swojemi do najgłębszych warstw russkiej społeczności. W ojcu rodziny ma tam każdy dom swojego carzyka, i zasada narodowa, iż żadna grupa ludzi nie powinna istnieć bez zwierzchnika-samodzierżcy, przeprowadzoną jest konsekwentnie przez wszystkie stopnie społecznych, religijnych i państwowych instytucyj, aż znajduje ostatni i najwyższy swój wyraz w osobie cara, którego władza nad kilkodziesięcio-miljonowem społeczeństwem moskiewskiem, równa się nieograniczonej władzy ojca rodziny nad domownikami, jest on najwyższym patrjarchą religijnym dla Moskali, samodzierżcą wszelkiego rodzaju władzy ludzkiej nad poddanymi swoimi. Jak rozpuszczone w płynie atomy minerału łączą się niewidomą mocą w krzyształy, tak każda grupa Moskali, instynktowo pchana niewidomą siłą wewnętrzną, łączy się w artiele, które nie mogą istnieć bez „gołowy“ posiadającego nieograniczoną ufność rzeszy artielszczyków — a państwo rosyjskie nie jest także ostatecznie niczem innem, jak tylko olbrzymim artielem, z gołową-carem u szczytu.

Więc mogłoby się zdawać, że instytucja caratu nie umrze, jak chyba ze śmiercią narodu rosyjskiego, będąc tak głęboko w jego organizmie zakorzenioną...

A jednak, nie zapominajmy, że woda w szczelinach, krystalizując się w lód, rozpiera olbrzymie skały. Tak duch cywilizacji nowożytnej, której najwyższym celem jest swoboda moralna i niezawisłość jednostki, wniknął niezliczonemi szczelinami we wnętrze państwa Piotra wielkiego, i rozsadza jego kamienne podwaliny.

Carat był wtedy niezwyciężonym, gdy najwyższem i jedynem politycznem przykazaniem jego poddanych było posłuszeństwo — milczące, nieograniczone i bezwarunkowe posłuszeństwo dla władzy, kiedy każda krytyka rozporządzeń władzy wyższej, każde rezonowanie samodzielniejsze karane było ostrzej niż najpotworniejsze zbrodnie zwyczajne, kiedy mord i kradzieże wobec prawa uchodziły za mniejszą przewinę, niż myślenie.

Teraz jednak czasy się zmieniły.

Przed 50 laty mógł Mikołaj gromkim rozkazem zaczarować kilka bataljonów zrewoltowanych stupajków, którzy o wolności osobistej mieli tak niewyraźne wyobrażenie, jak mniej więcej każdy przeciętny chrześcjanin o wiecznej szczęśliwości w królestwie niebieskiem. — Lecz dziś patrzy oko w oko carowi nie garstka oficerów upojonych szampanem i piosenkami o wolności; teraz miljony czytają drukowane czarno na białem, jak to świętą Rosję roztaczają Niemcy, którzy zajmują najpopłatniejsze posady na dworze, w armji i administracji; miljony oświeceńsze cokolwiek pojmują, że car, o tyle jest Moskalem, o ile jest carem, lecz że jako człowiek, czuje się Niemcem; miljony poddanych cara dowiadują się codziennie z tysiącznych szczegółów, że szkieletem caratu jest hierarchja złodziei biurokratów — miljony wreszcie zastanawiają się nad tem, dlaczego rosyjscy mężowie-stanu wyzywają połowę Europy do walki za swobodę zagranicznych Słowian, a nie chcą nic słyszeć o wolności u siebie w domu. Głuchem echem rozlega się z wnętrza społeczności rosyjskiej wołanie: „Dajcie nam konstytucję, choćby taką, jak dał padyszach Turkom!“..

Nieboszczyk Mikołaj otruł się po krymskiej wojnie, czując że nie potrafi wobec prądów zachodniej cywilizacji utrzymać systemu martwego porządku, opartego na ślepem posłuszeństwie całego narodu. Syn jego chciał zarazie wolnodumstwa zapobiedz, wszczepiając drobinę tej trucizny w organizm caratu. Tymczasem eksperyment nie wyszedł na zdrowie choremu.

Kamienny mur może przestać niewzruszony długie wieki. — Jeżeli jednak jakaś siła wykruszy jeden kamień u jego podwalin, to powoli zacznie się cały mur rozsuwać aż do szczytów.

Podobnie w państwie rosyjskiem rozsuwa się teraz nieznacznie, ale z niepowstrzymaną siłą instytucja caratu, gdy wzruszony został węgielny kamień, na którym istnienie jego opiera się — a tym węgielnym kamieniem jest wszechmocny urok słowa „Słuszaj!“

Naśladując metodę najgenjalniejszego despoty, Napoleona Igo, rząd carski stara się skierować kipiący we wnętrzu państwa duch niespokoju na zewnątrz. Lecz jakoś trudno z tem idzie, ażeby armję udało się przerzucić za Dunaj, i wolnodumstwa nie można jakoś wyeksportować za granicę. W carstwie wre jak w wulkanie. Dotychczas nie wybuchła jeszcze rewolucja w Petersburgu, ale kto to zgadnie do jakich scen tam przyjdzie, jeżli źle pójdzie z krucjatą narodową przeciw Bisurmanom?

Europa patrzy i czeka jak się zmierzą gladjatorowie w stalistej zbroi oczekujący nad wybrzeżami Czarnego morza hasła do walki. — Ciągną pułki na równiny Wołoszczyzny, a w ich obozy chroni się duch caratu. Carat gotuje sią do walki i pozdrawia Europę po gladjatorsku: „Moriturus te salutat!“

Korespondencje „Kron. Codz.“

Wiedeń 8. stycznia.

(δ) Dawniejsze systema rządowe i dyplomatyczne prowadziły swe interesa i intrygi pod zasłoną ogromnej tajemniczości. Kosztowny i komplikowany aparat funkcjonował na usługi dynastji, gabinetów i dyplomatów wszelkiej wagi i miary, aby się każde najmniejsze głupstwo utrzymało jak najdłużej w nieodgadnionej tajemnicy, a z drugiej strony utrzymywano równie wielki, jeżeli nie większy i kosztowniejszy aparat, aby się przedrzeć przez zasłonę, pokrywające zabiegi przeciwnika. Ale mimo tej, aż do absurdu wydoskonalonej metody z epoki, gdzie wszystko było tajnem od radcy stanu aż do portjera, można było, trzymając się starych, już w piśmie świętem znanych reguł, że po kwiecie drzewa można poznać zbliżającą się wiosnę, a po spadaniu liści jesień, obliczyć się przynajmniej z takiemi faktami, które, jak to mówią, już przed drzwiami stoją. Jeżeli sobie panowie ambasadorowie oficjalnie i po formie grubjaństwa nagadali, to można było sto przeciw jednemu się założyć, że to znaczy tyle, co zerwanie przyjaznych stosunków. Jeżeli który z rządów P. T. pp. monarchów, lub ciż sami w najjaśniejszych swych osobach pożyczali pieniądze i zbierali żołnierzy, to nawet najnaiwniejszy z wiernych poddanych mógł się domyśleć, że się zanosi na wojnę, a i bez głębszej znajomości subtelności kodeksu dyplomatycznego wiedział każdy, że nasyłać komuś zbrojne bataljony z oficerami i jenerałami na kark, strzelających i rąbiących, znaczy wojować, jak niemniej, i to nie było tajemnicą, że skoro jeden powiada: ja chcę tego, a drugi powiada równie stanowczo: nie dam. — to znaczy, żądaniu odmówić. Jakkolwiek żargon dyplomatyczny był chytry, dwuznaczny i kłamliwy, to przecież po wszelkich certacjach n i e, było n i e, a t a k, t a k. Dzisiejszemu systemu światłej, postępowej, liberalnej, humanitarnej dyplomacji, pracującej z ogromnym bałasem, udało się zmienić ten porządek rzeczy. Po owocach może ich poznamy, ale po oznakach nie. Prawidła loiki i zdrowego rozumu straciły zupełnie walor w kombinacjach rządów i ich dyplomatów, tak samo, jak słowa i zwyczaje zmieniły kompletnie swe dawne znaczenie. Zgoda nie jest zgodą, odmowna odpowiedź nie jest odmową.

Odjeżdżam i zrywam układy, podaję ci ultimatum, ale to nie oznacza jeszcze nieprzyjaźni, zbroję się, wypowiadam ci wojnę, ale z tego nie wynika, że się bić będziemy, i tak dalej, aż do znudzenia.

Koło stolika zielonego w Stambule zasiadła elita dyplomacji europejskiej, ślęcza od sześciu tygodni nad programem tak głupim i monstrualnym, że Turcy chyba dlatego uwierzą perswazjom nieustannym, bo wiadomo, że najmądrzejszy i najzdrowszy zresztą człowiek, jak go dziesięciu innych obsiędzie i wmawiać w niego pocznie, że pijany lub chory, tak gotów jest do łóżka się położyć. Otóż taka jest obecna sytuacja. Telegram po telegramie nadchodzi, donosząc, że konferowanie ani na krok nie popchnęło kwestji wojny lub pokoju, ale oraz dodaje się, że to nic nie szkodzi, bo chociaż Turcy swoje, a konferencja swoje prawi, to ztąd nie wynika, aby wreszcie przestać konferować, a i w tym nawet wypadku jeszcze nie ma przyczyny uważać p r o g r a m u Europy (!) za przepadły.

Wobec takiej plątaniny, takiej kompromitacji zjednoczonej Europy przed izolowaną, zrozpaczoną Turcją, nic dziwnego, że konferencją ze wstydu samego stara się przedłużyć swój żywot i czepia się już lada jakich pozorów, aby okazać, że przynajmniej w zasadzie coś wskórała, bo zresztą wszelkie jej argumenta są wyczerpane. Faktem jest, że groźba opuszczenia Stambułu kilkakrotnie na serjo, o ile ci panowie wogóle coś na serjo robią, była wypowiedziana, a ze strony tureckiej z wielką obojętnością przyjętą.

Obecnie dla odmiany wieje znowu wiatr pokojowy. Powiadają, że pełnomocnicy mocarstw już nie żądają, aby Turcja wycofała swe wojska z prowincji chrześcjańskich. Posiedzenie, które się dziś odbywa, przejdzie zapewne znowu bez żadnego rezultatu, — o czem pierwej, niż mój list przyjdzie, zawiadomi was telegram.

(x) Wiedeń, 8. Stycznia.

Sprawy wewnętrzne przygłuszone zupełnie sprawą wschodnią, jakkolwiek ministrowie radzą i w Peszcie i Wiedniu nad sprawą bankową, która pod względem nudnego przebiegu podobną jest do sprawy konstantynopolskiej. Nikt nie wie, nad czem właściwie ci ministrowie radzą, i jak daleko w układach postąpiono. Niewiadomo też, kiedy zwołaną będzie rada państwa; jedni mówią, że już w Styczniu, a drudzy, że aż w marcu. Dziennikarstwo wiedeńskie żądne hecy nowej, domaga się wczesnego zwołania.

O zwołaniu sejmów krajowych dotąd mowy nie ma. Panowie Niemcy radziby zapomnieć nawet o sejmach. Jeden tylko dalmatyński został zwołany na d. 15 stycznia. Zajmować się on będzie przedewszystkiem brudną sprawą Ljubissy, marszałka dalmatyńskiego.

Hr. Alfred Potocki zabawi tu do 15 b. m.; wygląda czerstwo i zdrowo. Pogłoski o bliskiej nominacji marszałka galicyjskiego nie mają podstawy.

Konstantynopol 6. stycznia.

(*) Staję więc na wasze wezwanie, a chociaż nie mogę podać żadnych rewelacyj z zamglonego świata dyplomatycznego, to przynajmniej odwzoruję wam fizjonomję miasta i ludności w tem oświetleniu, w jakiem się ona przedstawiała w

---

9)

HISTORJA MOJEJ DUBELTÓWKI

podana do druku przez autora

„Kłopotów Starego Komendanta.“

(Ciąg dalszy).

Zeszło dni kilka, jakoś nie miałem czasu czy sposobności przeniesienia w inne miejsce dubeltówki, jednak po południu puściłem się na łąki, zobaczyć czy dobrze ją podczas nocy ulokowałem. Możecie sobie zatem wystawić moje przerażenie, gdy zbliżywszy się, zobaczyłem błyszczącą lufę na wierzchu poszycia. Schowałem ją dobrze, ale w nocy powstała taka burza gwałtowna, że wiatr jak czuprynę małego chłopaka pozadzierał snopki poszycia do góry, i moja lufa utkwiona jednym końcem w słomę, drugim sterczała kompletnie odkryta. O ile się dało, ukryłem ją w tem samem miejscu z zamiarem przeniesienia w nocy gdzieindziej.

Przyznaj czytelniku, że wśród takiego fatum, można się zadesperować i stracić nawet wszelkie przywiązanie do tak pamiątkowej rzeczy. Jednak nie było co robić; wleźliśmy raz w błoto, brnijmy dalej.

W ogrodzie, w samym zakątku, otoczona drzewami stała lodownia, której gruby słomiany dach wystawał nad ziemię, — w strzechę więc tę, nocną porą ukryłem lepażówkę, oddzielnie lufę, oddzielnie kolbę i byłem pewny, że tu już wicher nie zrobi mi niespodzianki.

Wicher rzeczywiście nie zawiódł moich oczekiwań, i do jesieni 1864 roku, strzelba spoczywała tam spokojnie, i były chwile, żem zupełnie o istnieniu jej zapominał.

Nastały już inne czasy, kapitan nie miał co łowić po lasach, ani za co nakładać kontrybucji na okoliczne wioski. Błąkające się resztki powstańców niknęły zwolna, a zatem i dochody pana kapitana zeszły do zwyczajnej gaży oficerskiej. Jednak znalazł on źródło nowych korzyści, którem zrobiło się polowanie. Kilka razy w tydzień wyprowadzał całą kompanję na obławę do lasu — postępując łańcuchem, zabijali wszystko, co się tylko nawinąć mogło: dziki, sarny, zające padały od strzałów żołnierzy, w braku powstańców mścili się na zwierzynie, którą pan kapitan rozsyłać miał na prezenta dla starszyzny, a rzeczywiście sprzedawał pokryjomu handlarzom do Warszawy. Wytrzebiwszy moje lasy, posunął się do sąsiednich, tak, że w ciągu tej zimy nie zostało ani jednego zająca w okolicy. Patrzyliśmy z boleścią na taki rabunek — o skardze jakiejś lub opozycji niepodobna było i pomyśleć.

Lepażówka moja jeszcze raz ostatni zrobiła mi kłopot — powodem do tegoż był mój ogrodnik Andrzej, którego dotąd nie znają czytelnicy.

Malutki, wygolony jak żokej angielski, w bronzowym liberyjnym surducie i palonych butach, był typem sługi wielkich panów, a którego nastręczono mi jako jedyną w swoim fachu doskonałość. Był żonaty, bezdzietny i kapitalista, udzielający pożyczek na zastawy gruntów drobnej szlachcie i włościanom.

Zawsze kłaniał mi się uniżenie, zdejmując czapkę przed pałacem, tak bowiem nazywał mój ubogi dworek. Sad z trochą olszyny nad rzeczką miał szumną nazwę parku, a moja osoba tytułowała się jasnym panem hrabią. Nic nie pomogła opozycja — zawsze hrabia, pałac i park były na jego ustach. Kiedy go przyjmowałem, ma się rozumieć za dobre pieniądze, ułożyliśmy szerokie plany na mój ogródek dworski: tu klomby, tu gaiki, tu kręte ścieszki, tam winnica i szparagarnia, była mowa o truskawkach i ananasarni, a wszędzie mnóstwo łacińskich nazw krzewów, kwiatów i roślin, które ja, prostaczek szlachecki, przyjmowałem w najlepszej wierze. Gospodyni moja Szadkowska, która miała także pretensję do znajomości ogrodnictwa, kładła nacisk na warzywa — Andrzej tylko kiwał ręką, uśmiechając się pogardliwie, że takie rzeczy dla niego drobnostką, o której rozmawiać nie warto.

Pierwszy rok jego gospodarstwa w ogrodzie nie wypadł wcale pomyślnie: tysiące przeszkód i żywiołów spikneło się na roboty mojego artysty ogrodnika: rozsadę na kapustę zjadły mszyce i musieliśmy do sadzenia u kobiet wiejskich kupować, w inspektach pojawiły się myszy i poprzecinały pędy ogórków i melonów; nasiona cebulki, porów, selerów. przez samego Andrzeja u renomowanych ogrodników kupione, nie powschodziły, zamiast kalafjorów urodziły się flance rzepaku, pietruszka nie mogła się udać, bo była siana z wiosny, a trzeba ją siać pod zimę — latorośle winogron obcinała żona podczas nieobecności Andrzeja, który kopał wtedy dzikie płonki do szkółki po lasach — i obcięła tak nieszczęśliwie że właśnie te, co rodzić powinny.

— Proszę jaśnie pana hrabiego, człowiek się nie rozerwie — mówił do mnie — idź tu, rób to, dopilnuj tego, gdzież tu człowiekowi dnia starczy... Moja żona i tak bez obowiązku pracuje ciągle w ogrodzie.

— A ogórki gdzie? — pyta Szadkowska.

— Moja kochana pani — mówił słodziutko Andrzej — ładnie zeszły, ładnie kwitły...

— Ale na pusty kwiat.

— Otóż widzi pani, że prawda — to ten psiakość ogrodnik dał takie świeże nasiona, niechże tu kto przyzna, jakże tu wierzyć teraz ludziom.

— Nawet jednego agrestu i porzeczki nie było — zarzuca znowu Szadkowska — tak, że na galeretę nie mam nic do smarzenia.

— A widzi pani Szadkowska — nigdy po przesadzeniu w tym roku nie rodzi agrest... a trzeba było przesadzić, bo to takie gęstwiny były.

Słowem, mieliśmy tylko sałatę, którą z tryumfem co dzień przynosił Andrzej do kuchni na potrzeby dworu — mieliśmy bób i kartofle, które Szadkowska na puste kwatery posadziła, mieliśmy pod sznur wycięte uliczki piaskiem posypane i pięć nowych ławeczek z darniny.

Pan Andrzej i jego godna małżonka, mimo całej pozornej dobroci, kłócili się i bili po całych nocach. Przyjaźń z gorzelanym i traktamenta osób pożyczających od nich pieniędzy, dostarczały środków rozweselających humory państwa ogrodników. Andrzej rozczulony przypominał sobie wtedy, że nie ma dzieci; z płaczu nad tem nieszczęściem przychodził do robienia wymówek żonie, które kończyły się steoretypowo co wieczór temi słowami: „gdybym zamiast ciebie trzymał krowę lat tyle, dochowałbym się już stada cieląt, a z ciebie co mam?“

Pani Andrzejowa unosiła się, obrażona taką mową małżonka i karciła czynnie podobną zuchwałość, a gdy i to nie pomagało, nazajutrz zabierała się do porzucenia męża. — Tak było i tym razem.

— Jedź, jedź moja kochana — mówił niby łagodnie Andrzej, tylko zostaw mi klucze od skrzynki.

Zona oddała klucze, pakując swoje manatki; najęła furmankę we wsi, pożegnała się ze wszystkiemi znajomemi, zanosząc się od płaczu. — Kiedy już spakowano wszystko do wozu, Andrzej otworzył skrzynię i dostrzegł że nie ma worka z pieniędzmi.

— Oddaj! — zawoła, trzymając konie za uzdy.

— Nie oddam.

— Oddaj, bo cię zabiję.

— Nie oddam — tłumaczyła się ze śmiechem baba — bo nie wzięłam nic twojego.

— Ja poszukam — czekaj człowieku — woła do furmana.

Zona pozwoliła na rewizję, on obszukał wszędzie, między ubraniem, w zawiniątku, po kieszeniach i znajomych mu schowkach, worka ze srebrem nie było.

— Antosiu, bój się pana Boga — powiedz gdzie się podziała moja praca, tyś wzięła?

Kobieta się wyprzysięga, zaklina na czem świat stoi — on z prośby przechodzi w gniew — z gniewu w szaleństwo. Ludzie się schodzą, baba się śmieje, a mąż zagrożony utratą swojego skarbu już nie wie co z sobą zrobić.

Właśnie nadszedłem na tę scenę.

— Jaśnie panie! — zawoła przybiegając do mnie — weź mię w swoją opiekę, ja jestem sierota bez ojca i matki (miał lat sześćdziesiąt), któż się za mną biedakiem ujmie, jeżeli nie jaśnie pan hrabia.

I żal i śmiech brał patrząc na przestrach tego skąpca, gdy chodziło o utratę swego kapitału; rad nie rad musiałem interwenjować w tej sprawie i wpłynąć na pogodzenie się małżonków. Trzeba

dniach ostatnich przed okiem nieuprzedzonego widza. Owóż mieliśmy tu w ostatniej chwili coś nakształt rozruchu społecznego i to rozruchu zupełnie w stylu zachodnim, do którego ociężała natura muzułmanina właściwie nie bardzo jest usposobiona. Trwogę spowodowała wiadomość o spakowaniu ruchomości ambasady rosyjskiej, a na bulwarach stambulskich przyjęto tę okoliczność jako pierwszy sygnał wojny. Rzecz naturalna, że wieść alarmująca wywołała w pierwszej linji ogólną panikę pieniężną i że każdy zapragnął pozbyć się swych banknotów. Owóż jakby na komendę pospieszyło wszystko na Galatę i Perę, aby coś kupić, cośkolwiek kupić, byle tylko zapłacić papierkami. Operacja ta nieudawała się tak łatwo, najmniej zaś u piekarzy, którzy wobec groźnej sytuacji podwyższyli znacznie cenę chleba. Mob stambulski począł tedy oblegać sklepy, żądając przywrócenia dawnej ceny i wymiany banknotów. A że piekarze wszędzie dawali stereotypową odpowiedź, że brak im drobnej monety, to proletarjat turecki wziął się do nich w sposób praktykowany na oświeconym Zachodzie, tj. wyłamywał drzwi, wybijał okna, turbował piekarzy i zabierał bułki. Onegdajszy „Courrier d'Orient“ podaje ze ścisłością godną ważniejszej sprawy spis wszystkich trofeów, które na tem polu zebrał jen. Ignatjew. Panika trwała cały tydzień, i ja sam chcąc sobie kupić tytoniu, musiałem udawać się na daleko dla mnie przedmieście Turlinpasse, naturalnie uzbrojony w brzęczące piastry.

Interwencja władzy zażegnała burzę, a uwaga ludności została skierowaną w inną stronę, mianowicie na formację stambulskiej gwardji narodowej. Gwardja powstaje z gorączkowym pośpiechem. Aby zaś ludność zaprzyjaźnić z tą nowacją, sprowadzono na święta bajramu jeden batalion gwardji istniejącej już w Salonice, który w pierwszym dniu święta uszykował się obok meczetu sułtana Ahmeta, dokąd i sułtan udał się mimo deszczu i zamieci. Sułtan dokonuje tu ofiary ze zabicia jagnięcia i to tylko symbolicznie; ceremonję bowiem uskuteczniają za pomocą noża ulem. Gwardja salonicka zrobiła nad Bosforem furorę. Miłośnikom wschodniego przepychu podobały się te pstrokate ubiory, zielone kurtki i pantalony i lśniące fezy, ochotnicy ci bowiem należą przeważnie do rodzin majętnych i władają dość zręcznie swemi odtylcówkami systemu Martiniego.

Zapisy do gwardji narodowej odbywają się w biurach szeik-ul-islamatu a skoro tylko z 1.000 ochotnika tworzy się batalion, rozpoczynają się ćwiczenia. Do gwardji przystępuje crême turecka, ulemowie, softowie i urzędnicy cełni. Do chwili, kiedy piszę, musi już pierwszy batalion być w pogotowiu. Komisji konskrypcyjnej przewodniczy Zia bej a członkami są Mahmud basza, Ruszdi basza, Abedin bej i Selim Yovanki Effendi.

O pieniądze starają się tu z całą usilnością, i można nawet powiedzieć, że w wielkim wezyracie uwaga na ten punkt więcej jest zwróconą niżeli na chwiejny przebieg konferencyi. Dyrektor banku ottomańskiego, M. Foster i minister finansów Chalil basza odbywają codziennie długie konferencje u Midhata baszy. Sam zaś wielki wezyr jest bożyszczem Turcji. Nie macie pojęcia, jaką wszechwładną dyktaturę wykonuje w obecnej groźnej chwili ten słabowity człowieczek o błyszczących oczach, którego nienawiść do Rosji jest historyczną. Z uwielbieniem opowiada ulem po ulicach Stambułu o okrucieństwach, jakiemi Midhat basza wsławił się jako gubernator Bułgarji. „Z nim“ woła szowinista islamu „Turcja europejska będzie zbawioną albo zginie!“

Przegląd polityczny.

Lwów 10. stycznia.

W sprawie austro-węgierskiej ugody bankowej donoszą, że cesarz wróciwszy do Pesztu powołał natychmiast do siebie ministrów Tiszę i Wenkheima; a d. 7. b. m. miała się odbyć narada gabinetu węgierskiego w sprawie bankowej. „Pester Lloyd“ zaprzecza teraz doniesieniu „Pressy“, jakoby zanosiło się na przedłożenie projektów ugodowych dopiero w marcu, gdyż delegaci rządu niemieckiego do rokowań względem traktatu handlowo-cłowego między Austrją a Niemcami dopiero z końcem stycznia do Wiednia przybędą, i cytuje korespondencję z Wiednia, z której następujący ustęp wyjmujemy:

„Jeżeli delegaci niemieccy dopiero z końcem stycznia przybyć mają, to i w marcu nie możnaby parlamentom przedłożyć taryfy cłowej, gdyż tak obszernego traktatu nie załatwi się w czterech tygodniach, i taki traktat dopiero po załatwieniu niemieckiej rady związkowej, byłby dokonanym. Chcąc zatem przedłożenie zupełnej taryfy cłowej robić zależnem od formalnego zawarcia traktatu z Niemcami, to upłynąłby i obecny austro-węgierski Związek cłowo-handlowy (d. 1. lipca b. r.), a sprawy ugodowe jeszcze nie byłyby załatwione. Dlatego więc zdanie, że sprawa bankowa jeszcze w tym miesiącu załatwioną zostanie, uważają tu za trafniejsze od wszelkich innych, a zapewne oraz w toku obrad nad ogółem projektów ugodowych w komisjach obu parlamentów rządy przedłożą projekt nowej taryfy cłowej. Marynowanie sprawy bankowej i tak na nic się nie przyda. Jeżeli istnieje jaka droga pośrednia, a we Wiedniu utrzymują że istnieje, którąby do załatwienia prowadziła, to jest ona taka, jaka i za kilka miesięcy będzie. Czas łagodzi kontrasty, nie usuwa jednak zasad.“

O poniedziałkowem posiedzeniu konferencji dotąd tyle tylko wiemy, że reprezentant Włoch pan Corti zbijał argumenta Savfeta baszy, które turecki minister spraw zagranicznych rozwijał na posiedzeniu poprzedniem i że markiz Salisbury popierał p. Corti. Turcy obstawali przy odrzuceniu kilku znanych już punktów, jednak wzięli udział w obradach nad kwestją rękojmi. Następne posiedzenie wyznaczono na środę. Według ostatnich wiadomości, podanych przez Agence Havas, konferencje odbędą jeszcze nie jedno posiedzenie nim pełnomocnicy zdobędą się na zagrożenie zerwaniem dyplomatycznych stosunków. A i w takim razie wątpliwem jest, czy Porta ulegnie; jak widzimy bowiem nie przeraziła się wcale tem, że Ignatjew archiwum poselstwa rosyjskiego wysłał do Odesy i że markiz Salisbury wynajął austrjacki parowiec „Aquila“, na którym w danym razie zamierza odpłynąć do Anglji.

Dziwnie się dzieje obecnie. Wszyscy stracili wiarę w to, by pełnomocnicy mocarstw zdołali załatwić choćby jakotako sprawę wschodnią, a jednak dzienniki nie tracą nadziei, że do wojny nie przyjdzie. Przypuszczenie to opierają na fakcie, że wojny nikt sobie nie życzy, nawet Rosja. Według korespondencji z Petersburga przyczyniło się to do pokojowego usposobienia gabinetu petersburskiego sprawozdania przesłane przez jenerała Ignatjewa, które wielką nieufnością ku mocarstwom napełniły ks. Gorczakowa. Nie dowierzając im w zupełności, kanclerz rosyjski starał się zbadać opinję gabinetów europejskich drogą poboczną, za pomocą rządu greckiego i rumuńskiego, ale manewru tego domyślono się i z udzielonych odpowiedzi książe dowiedział się o tem tylko co mu było wiadomem. Usiłowania wciągnięcia w grę tego lub owego mocarstwa również się nie powiodły. Niemcy, na których najwięcej liczono, zdobyli się tylko na zapewnienie swej nautralności; dziennikarstwo pruskie słabo popierało sprawę sojuszu niemiecko-rosyjskiego i w końcu tego nawet zaniechało. Owszem, „Köln. Ztg.“ w ostatnim artykule p. t. „Położenie na Wschodzie“ wystosowała do Rosji przestrogę, zwracając uwagę jej na to, że twierdzenie jakoby w Turcji wszystkie reformy stały tylko na papierze, jest mocno przesadzonem. W przebiegu czasu wiele zmieniło się i w samej Turcji ku lepszemu. Zdanie, że Turcja jest w rozkładzie i upadku nawet materjalnym, nie zgadza się z rzeczywistością. Co do chrześcjan, to w miastach portowych i nadbrzeżnych dobrobyt ich wzrasta. W Konstantynopolu i Smirnie nie wiele pozostaje im do życzenia. Wraz z budową kolei, ulepszeniem komunikacji, rozszerzeniem się handlu, wzrastającą jawnością sądownictwa i swobody pracy, dobrobyt ich wzmoże się i bodaj czy będą mieli czego zazdrościć chrześcjanom nieprawosławnym, pozostającym pod berłem rosyjskiem.

W samem otoczeniu cara, jak piszą z Petersburga przeważa usposobienie pokojowe. Pomysł sparaliżowania ruchu wewnętrznego zapomocą wojny zewnętrznej nie wielu liczy zwolenników. Dzienniki rosyjskie coraz spokojniej zapatrują się na obecne położenie. Czasem tylko taki niepoprawny „Gołos“ wyrwie się z niedouczonym konceptem, jak ten, że najlepszym środkiem zażegnania teraźniejszego przesilenia na Wschodzie byłoby usunięcie Midhata baszy i zastąpienie go Mahmudem Nedem baszą, „który, pisze „Gołos“, dobrze rozumie położenie swej ojczyzny i jedyny jej ratunek upatruje w przyjaźni z Rosją i w przystaniu na jej żądania“.

W zbadaniu myśli gabinetów powiodło się lepiej Turcji, aniżeli Rosji, donoszą bowiem, że Odian efendi, przebywający w Londynie w misji finansowej, miał rozmowę z lordem Derby i jak utrzymują wcale się zadowolnił z zapatrywań angielskich na ewentualność zerwania. Zdaje się, że finansowa misja Odiana efendiego zeszła na drugi plan, i że właściwem jego zadaniem było zbadanie gruntu politycznego, a mianowicie, o ile Anglja czuje się związaną z Rosją. To nam tłumaczy poniekąd energiczny opór pełnomocników tureckich na konferencjach.

Sentymentalne spacery markiza Salisbury z jenerałem Ignatiewem nad brzegami Bosforu już się zakończyły; kto kogo „wyprowadził w pole“, trudno dziś decydować. Wszakże wszelkie pogłoski o zachwianiu się dzisiejszego gabinetu angielskiego, a głównie stanowiska w nim markiza Salisbury, należy poczytywać za zmyślenie rosyjskie. Z Londynu pod dn. 8 b. m. donoszą: Sprawozdanie nadesłane tu przez lorda Salisbury, najzupełniej wyjaśniły jego tryb postępowania, który czasowo wywołał niechęć niektórych członków gabinetu. Zgodność lorda Salisbury z gabinetem, znowu najzupełniej jest przywrócona“.

Obecne stanowisko przesilenia wschodniego jest następujące: Porta sprzeciwia się ustanowieniu komisji międzynarodowej, jakoteż systemowi mianowania gubernatorów w Bośnji, Hercegowinie i Bułgarji, pomimo, że konferencja zaniechała żądania cofnięcia wojsk tureckich do punktów ufortyfikowanych w tych prowincjach. Jenerał Ignatiew utrzymuje, że dalsze ustępstwa są niemożebne. Według dotychczasowego przebiegu konferencji, można wnioskować, że reprezentanci mocarstw nie podzielają bezwarunkowo zdania Ignatiewa. Z Pera piszą: „Żadne państwo nie okazuje chęci zerwania konferencji. Przeciwnie, pełnomocnicy wynurzają życzenie prowadzenia w dalszym ciągu układów, ażeby doprowadzić do pożądanego rezultatu, choćby nawet najdalej sięgającemi ustępstwami. Mocarstwa okazują się gotowemi odstąpić nawet od tych żądań, które pełnomocnicy ich na konferencjach przedstawili już jako minimum tego, co Europa żądać powinna. Według tego, projektowana komisja nadzorcza ma być przeistoczoną w komisję doradczą, respective obserwującą i składać się ma z konsulów mocarstw, które podpisały traktat paryski. Porta będzie uwiadamiać takową komisję o szczegółowych swych rozporządzeniach, mających na celu przeprowadzenie reform w trzech północnych prowincjach. Dalej Porta mianować będzie gubernatorów chrześcjan na mocy swej zwierzchniczej władzy, nie zasięgając poprzednio zdania posłów. Utrzymanie porządku w prowincjach zbuntowanych powierzone zostanie wyborowemu korpusowi tureckiemu, zamiar utworzenia żandarmerji z narodowości mięszanych, również został zaniechany. Na tych podstawach spodziewają się dojść do porozumienia z Portą“.

Jenerał Klapka otrzymał od sułtana polecenie zrewidowania wszystkich magazynów, arsenałów i wojennych stanowisk armji tureckiej i złożenia sobie bezzwłocznie szczegółowego sprawozdania. Klapka, według telegramu z Pesztu, znalazł wszystko w stanie zadowalniającym; znalazł miljon karabinów odtylcowych i 400.000 wojska gotowego do wystąpienia. Sułtan spowodowany został do zarządzenia tej inspekcji wiadomościami o stanie armji rosyjskiej.

Jak donoszą z Pesztu, zamiar udzielenia Porcie pewnego czasu dla przeprowadzenia reform, podnoszony był w ostatnich dniach na prywatnych naradach pełnomocników mocarstw i popierany był przez Anglję, upatrującą w tem właściwy punkt wyjścia.

Rozkaz dzienny rosyjskiego pułkownika Mezeninowa, dowódcy rosyjskiej dywizji ochotników w Belgradzie, ogłasza rozwiązanie tej dywizji i odjazd do Rosji. Dla wyprawienia tam ochotników zamówiono już parowiec.

Wiadomości miejscowe i zamiejscowe.

Lwów 10 stycznia. Plotkarze należą niezaprzeczenie do najobrzydliwszych owadów, jakie społeczeństwo ludzkie trapią, — a żadne może miasto nie ma ich tyle i tak rafinowanych, jak Lwów. W szczególności ofiarami tych lichych dusz stają się ludzie, którzy ciężką a długą pracę dobijają się stanowiska publicznego. Nie masz podejrzenia krzywdzącego, z któremby się nie musiał spotkać człowiek, który na bruku lwowskim mniej lub więcej jest znanym — i którego szczęśliwe stosunki wypchnęły cokolwiek po nad poziom. Zanim zdoła dowieść, że umie wytrwać na stanowisku zajętem, już go czarne duchy plotkarskie zaczynają otaczać tak ohydnemi plotkami, tak kunsztownie obmyślanemi podejrzeniami, że musi mieć wiele hartu, ażeby czasu i sił swoich nie tracił w walce z tym potworem. Podać dobrą sławę człowieka w wątpliwość, rzecz to łatwa zwłaszcza, że plotka znajduje posłuch łatwy i szerzy się szybciej niż zaraza; zwykle fabrykanci tych plotek podają je drugim niby pod słowem honoru, salwując w ten sposób swoją osobę przed spotkaniem się z pięcioma palcami pokrzywdzonego. — Raz rzucone podejrzenie szerszy się lotem błyskawicy, rośnie jak lawina — a ukryty autor plotki zwykle jeszcze gra rolę pocieszającego i najgłośniej dementującego rzuconą przez siebie potwarz. Faktem jest, że na lwowskim bruku chleb to powszedni — a dziś dlatego o tem wspomnaśmy, ponieważ owe plotki i podejrzenia, najłatwiej się rodzą w czasie nieco ożywionym wypadkami politycznemi. Nie mamy tu na myśli plotek dziennikarskich; te są mniej szkodliwe, bo się przeciw nim bronić łatwo, ale owe pokątne szepty, owe kalumnie z za płotu rzucane, to są zatrute strzały, któremi się walczy u nas zwykle.

Namiestnik hr. Alfred Potocki za parę dni ma przybyć do Lwowa. Służba przyjechała już wczoraj z Łańcuta.

Prywatne egzamina w gimnazjum Franciszka Józefa odbywać się będą począwszy od 4. lutego b. r.

Nagłą śmiercią umarł zeszłej nocy Erazm Januszewicz, sekretarz dyrekcji skarbu. Powracając do domu pod l. 11 przy ulicy Zygmuntowskiej zasłabł nagle w sieni przed drzwiami swego pomieszkania i nim najbliżsi domownicy pomocy mu udzielić zdołali, zakończył życie na miejscu. Przywołani lekarze stwierdzili, iż śmierć nastąpiła wskutek apopleksjji.

Mianowania. Prezydjum krajowej dyrekcji skarkowej zamianowało koncepistę Antoniego Spendlinga komisarzem, zaś praktykanta konceptowego Gustawa Neumana koncepistą skarbowym.

P. Szukiewicz, redaktor „Czasu“ w Krakowie, jest ciężko chory.

Zaproszenie. — Szanownych członków towarzystwa gospodarczego oddziału Rawsko-Cieszanowsko-Żółkiewskiego, mam zaszczyt zaprosić na zjazd ogólny na dzień 15 b. m. do Rawy na godzinę 9 z rana.

Ponieważ bardzo ważne sprawy towarzystwa oczekują koniecznego załatwienia, śmiem przeto upraszać szanownych panów, aby koniecznie zjazd ten obecnością swą zaszczycili. Napoleon Sarnecki przewodniczący.

Do członków byłego komitetu przedwyborczego. Ponieważ na wniosek radnego dr. Zuckra rada miejska nie przychyliła się do zwrotu kosztów za druki wyborcze, wykonane z powodu wyborów do obecnej rady miejskiej — przeto do pokrycia tychże powołani są członkowie komitetu wyborczego, których też niniejszem upraszam, aby na pokrycie kwoty przynależnej 286 złr. 65 ct. na ręce kursora uiścić chcieli po 3 złr. gdyż nadwyżka użytą będzie na remunerację tegoż kursora. Groman.

Z akademji umiejętności w Krakowie. Dnia 5. b. m. odbyło się posiedzenie komisji językowej pod przewodnictwem prezesa dra Majera. Przewodniczący zagaił posiedzenie wynurzeniem żalu z powodu śmierci ś. p. Skobla, który z tą właśnie komisją najściślej duchowo był zespolony, jako przewodniczący w niej przez lat trzy niespełna, t. j. od czasu zawiązania się komisji w łonie akademji. Zgromadzenie wysłuchało tych słów stojąc z żywem współczuciem i przejęte czcią dla ś. p. swego prezesa. Następnie prezes dr. Majer, jako obejmujący świeżo przewodnictwo w komisji przywołał na pamięć członków to, co komisja dotychczas za przedmiot swych czynności obrała i nad czem w najbliższym czasie pracować postanowiła, mianowicie, pominąwszy słownik ogólny, w którym na przygotowaniu materjałów jedynie w obecnej chwili poprzestać potrzeba, wymienił jako najbliższe zadania komisji: słownik staropolski, słownik prowincjonalizmów, tudzież szczegółowe słowniki terminologji naukowej. Ze słowników szczegółowych gotowy już jest „Słownik nazw słowiańskich geograficznych“ ułożony przez p. Zarańskiego, o którym obecny na posiedzeniu autor podaje niektóre bliższe objaśnienia; do drugiego referatu słownik ten zostaje oddany drowi Seredyńskiemu. Członkowie komisji oświadczają się z gotowością rozebrać pomiędzy siebie dzieła, z których mają być robione wyciągi do słownika staropolskiego według spisu bibljograficznego ułożonego przez dra Wisłockiego, jak również postanowiono powtórnie przypomnieć się pamięci tych uczonych mężów, którzy współudział swój już byli przyrzekli, albo o których jest wiadomo, że podobne materjały gotowe posiadają. Co się tyczy sprawy ujednostajnienia pisowni, którą przed niedawnemi czasy wskutek przedstawień z poza obrębu akademji poruczono, czyni dr. Wisłocki wniosek, aby komitet „ad hoc“ istniejący w tej rzeczy na nowo się rozpa-

---

było widzieć jak hamując wściekły gniew który nim miotał, człowiek ten z najwyszukańszą grzecznością sprowadził babę z wozu, poznosił rzeczy do stancji i zagodził furmana.

Cały tydzień mieliśmy spokój we dworze; pani Andrzejowa miała rozum i nie oddała pieniędzy, a czuły mąż bojąc się aby nie uciekła, chodził przed nią na palcach, a potajemnie śledził i szukał, gdzie ona mogła schować ten worek. Nie mogąc nic wskórać po trzeźwemu, próbował ją upoić, licząc, że w tym stanie prędzej się wygada; lecz baba niby ujęta, wskazywała jakieś miejsce gdzie schowała srebrne ruble; Andrzej wśród nocy biegł tam, kopał, nurtował, ale pieniędzy nie było.

Nazajutrz powtarzała się ta sama scena i taki sam zawód. — Otóż, potrzeba było tylko takiego nieszczęścia jak moje, żeby wśród takiej indagacji przy kieliszku, przyszło Andrzejowej do głowy wskazać lodownię jako miejsce schowania pieniędzy. Od brzegu do brzegu wymacał on całą strzechę lodowni, lecz zamiast worka z rublami znalazł moją lepażówkę.

W tej chwili kiedy się to stało, przyjechał do mnie w odwiedziny sąsiad mój, niejaki Michał Otrembski, młody człowiek zarządzający gospodarstwem owdowiałej siostry, pani Aurelji.

— Jaśnie panie hrabio! — woła wpadając z ferworem ogrodnik — znalazła się zguba jaśnie pana! — i to mówiąc wyjmuje z pod surduta pordzewiałe lufy strzelby...

— A niechże cię miljon porwie! szepnąłem zgrzytając zębami...

— Co to za lufy? — zapyta sąsiad.

— To od lepażówki jaśnie pana, którą wykradł ktoś z gorzelni — rzecze rozpromieniony szczęściem ogrodnik... Moje pieniądze przepadły, ale za to jest jaśnie pana fuzja...

— Dobrze, dobrze, zostaw Andrzeju — mówię, udając ile można obojętność — te lufy już na nic się nie zdały, trzeba połamać w kawałki... rdza zjadła kompletnie...

— Jak tam uważa jaśnie pan hrabia!... — dodaje wychodząc ogrodnik, wtedy gdy mnie o mało djabli nie brali ze złości...

Nie mogłem się powstrzymać, i po wyjściu Andrzeja wybuchnąłem przed sąsiadem całym potokiem żalu i narzekań na tę nieszczęsną strzelbę. Opowiedziałem mu szczegółowo całą historję mej fuzji i szereg nieszczęść, jakie ona od roku na mnie sprowadza.

— Dalibóg, już nie wiem co mam z nią robić, porąbię w kawałki i niech raz będzie koniec.

— Et, szkoda, zawsze to droga pamiątka i strzelba wyborna; wiesz pan co, ja ją zabiorę do Górek i dam Aurelji do schowania, kobiety mają spryt lepszy od nas... a sąsiad będziesz miał spokój...

— Do śmierci będę wdzięczny szanownej jego siostrze! — zawołam ściskając pana Otrembskiego — zdejmiecie mi wielki ciężar z serca...

— Drobnostka — rzecze — trzeba było dawniej już to zrobić.

— Przyznam się, nie przyszło mi na myśl... zresztą nie śmiałem kogobądź, a tembardziej pańską siostrę narażać na odpowiedzialność.

— Bagatela, sąsiedzie; u mojej siostry to cały arsenał różnych papierów jest złożony w depozycie; Moskale jakoś są względni na jej dom, jako wdowy po urzędniku.

Kiedy się ściemniło, wyszukałem kolbę w lodowni, odczyściłem co się dało i usłużny sąsiad zabrał do bryczki lepażówkę. Gorzelanemu, który się już dowiedział o znalezieniu lufy i rano przyszedł ją obejrzeć, powiedziałem, że rdza na nic ją pożarła, że bez osady nie ma żadnej wartości, i że połamawszy ją w kawałki, wrzuciłem do wody.

— To Szczepanowi tylko może wielmożny pan podziękować.

— Wątpię, czy to on...

— Hm, hm, wielmożny panie, mnie oko nie myli, jeżeli potrzeba, przysięgnę.

— Stało się, fuzję djabli wzięli, a nie mając dowodu, nie mogę nikogo obwiniać...

* * *

Sąsiadka moja, pani Aurelja, która przyjęła odważnie do zachowania lepażówkę, była to młoda, jeszcze trzydziestu lat nie mająca wdówka, bezdzietna i dosyć majętna kobieta. — Nie ładna, ale też nie brzydka i pulchna brunetka, nudziła mię swoim sentymentalizmem, a jeszcze bardziej zmuszaniem do jedzenia. Ile razy przyjechałem ztamtąd, chorowałem na niestrawność i migrenę; — nastawiała zawsze tyle konfitur różnego gatunku, jakieś pigwy, morele, gruszki osmarzane w cukrze, a wszystkiego wypadało choć po trochu skosztować. Przy herbacie znowu twarde ciastka, paluszki, obwarzanki — to wędliny, i znowu kolacja na trzy potrawy, i znowu orzechy lub bakalje; słowem, jadłem i jadłem bez końca. Mam bowiem tak nieszczęśliwą naturę, że nie umię się wymówić; w brzmieniu mojego „dziękuję“, przebija się jakby nieszczerość jaka, bo zdaje się każdemu, że ja mam chęć, a tylko lubię żeby mię proszono. Dlatego do Górek przyjeżdżałem bardzo rzadko, chyba z koniecznej potrzeby, lub na wielkie uroczystości parę razy do roku. Najcięższą była dla mnie wizyta w lecie; pani Aurelja wyprowadzała mię zaraz do ogrodu i pokazywała swoje kwiaty: było tam tego tysiące, a wszystkie piękne, nawet wiele rzadkości. Gospodyni unosiła się nad każdym, pieściła, całowała, odkrywając szczególniejsze przymioty i wdzięki w układzie listków, w zagięciu brzegów, czystości kolorów. — Entuzjazm taki i zamiłowanie wydało mi się udanem. Pani Aurelja szczebiotała nieustannie, a ja kiwałem głową uśmiechnięty i powtarzałem machinalnie: prawda, bardzo piękny, wspaniały... przepyszny i t. p...

Nie posądzałem, aby pani Aurelja chciała mi się podobać, bo doprawdy nie jestem do zakochania. Człowiek, tyle znękany nieszczęściami familijnemi i klęskami moralnemi, człowiek stetryczały i zdziczały, jakim ja jestem, trudno aby się jakiejbądź kobiecie mógł podobać. Zresztą, muszę się jeszcze przyznać, że również i pani Aurelja nie była w moim guście; ja lubię wiotkie, swawolne blondynki z niebieskiemi jak turkusy oczyma, a ona mocno śniada brunetka, pełnych kształtów w rodzaju hiszpańskich piękności.

Brat jej, młody Otrembski, mógł być bardzo dobrym chłopakiem, ale straszny samochwał i arrogant. Chwalił się wszędzie i ze wszystkiego; zdawało mu się, że na całym świecie nie ma lepszego gospodarza jak on, nie ma lepszej wsi jak Górki, lepszych inwentarzy, lepszego ogrodu, a wreszcie lepszej, piękniejszej i mądrzejszej kobiety jak jego siostra. Te jego pochwały dojadły mi do żywego, i po każdej wizycie czy u nich, czy u mnie, psuły mi humor na kilka dni.

Jednak teraz, gdy wyświadczył mi usługę zabierając fuzję do zachowania, wypadało pojechać do Górek i podziękować pani za taką grzeczność. Z dnia na dzień zwłóczyłem ten wyjazd, i dopiero coś w dwa tygodnie pokazałem się we dworku pani Aurelji.

Blisko rok nie widziałem mojej sąsiadki i dziwna rzecz, trafiłem tak nieszczęśliwie, że zastałem ją we łzach. Siedziała na kanapce w bawialnym pokoju wśród gaju zieloności i płakała, ale to płakała rzewnie.

— Daruj pan — rzecze podając mi rękę na powitanie — że przyjmuję go w tym stanie. Pan jesteś tak rzadkim i miłym dla nas gościem, że nie miałam siły odmówić mu przyjęcia — wiem, że masz dobre serce i przebaczysz łzy moje... proszę, siadaj pan...

Nieśmiało, pozwoliłem sobie zapytać ją o przyczynę tego smutku...

— Wstydzę się wyznać prawdę — rzecze ocierając oczy — że powodem tych łez jest nieszczęśliwe spotkanie, jakie miałam dwie godziny temu powracając z Warszawy. Wystaw pan sobie, między Mińskiem a Kałuszynem postępujący oddział wojska wstrzymuje nasze konie. Dwóch kozaków nadbiega z krzykiem i zastępuje drogę nakazując stanąć. Stajemy więc, a tymczasem nadciąga masa piechoty: zabłoceni żołnierze postępują w szeregach, kozacy kręcą się po bokach drogi, dwie armaty idą dalej, a za niemi furmanka chłopska zaprzężona w dwa koniki. Spojrzałam na tę furę i wystaw pan sobie, poznałam okutego w kajdany księdza Brzózkę, wikarjusza z Sokołowa... I on zapewne mię poznał, bo skinął głową z gorzkim uśmiechem ku powozowi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

trzył i na przyszłem posiedzeniu przedstawił wnioski, co dalej czynić wypada. Wreszcie dr. Wisłocki oświadczył swoje zdanie, że „Trzy zabytki języka polskiego" opracowane przez dra Seredyńskiego zasługują na to, by były wydrukowane.

Zarząd akademji umiejętności zawiadamia osoby interesowane, iż z dniem niniejszego ogłoszenia otwiera się „Konkurs imienia Lindego". Przedmiotem tego konkursu będą prace z zakresu języka polskiego, mające w jaki bądź sposób służyć za dopełnienie słownika Lindego. Praca tej treści za najlepszą przez akademję uznana, otrzyma nagrodę w ilości 675 rubli sr. t. j. w kwocie równej wartości kuponów płatnych w ciągu lat trzech od złożonych w tym celu listów zastawnych miasta Warszawy. Prace treści nadmienionej, o ile byłyby przedmiotem konkursu, czy to w ciągu odpowiedniego trzylecia już drukiem ogłoszone, czy też w rękopiśmie, winne być nadesłane akademji najdalej do końca czerwca 1879 r. Przyznanie nagrody nastąpi w końcu października tegoż roku, jej zaś wypłata w rocznicę urodzin Sam. Bogumiła Lindego. Praca uwieńczona zostaje własnością autora, który wszelako, gdyby takowa była już drukowaną, winien przed powziąciem nagrody złożyć w akademji 50 egzemplarzy; w razie przyznania nagrody za pracę nadesłaną w rękopiśmie, autor winien ją bądź sam ogłosić drukiem najdalej w ciągu jednego roku, bądź zdać to na akademję. W pierwszym razie autor akademji, w drugim akademja złoży 50 egzemplarzy autorowi.

Siemiradzki pracuje obecnie nad nowym obrazem, stanowić mającym pendant do Pochodni Nerona. Jest to obraz, przedstawiający tenże sam przedmiot, ale po dokonanem męczeństwie. Wśród nocy jasnej rysują się ponuro zręby rozpusty krużganki pałacu Nerona. Tu i owdzie przesuwa się cień, dążącego na umówioną schadzkę lowelasa rzymskiego, lub strażnika stojącego na szyldwachu. Z boku sterczą nieme świadki tryumfu przemocy nad prawdą, na wpół zwęglone pale, a na nich szczątki tych, co za prawdę ginąć umieli. Wśród palów tych wije się tajemnicza gromada ludzi, to chrześcijanie zbierają kości i popioły, przyszłe relikwje i pamiątki wielkiej wiary, wielkiego poświęcenia.

Proces „waletów czerwiennych," zwolenników najskrajniejszej rozpusty i oszustów, do których główny zastęp dostarczają wyższe stany, odbędzie się w Moskwie w początkach lutego. Do rozprawy zawezwano przeszło 300 świadków.

Obraz Makarta „Katarzyna Cornaro" został zakupiony przez akademję sztuk pięknych w Filadelfji za cenę 20.000 dolarów.

Jenerał Czerniajew udaje się przez Bruksselę do Nizzy, gdzie prawdopodobnie przezimuje.

Bez utrzymania ma być obecnie w Nowym-Yorku 50.000 robotników, z rodzinami reprezentujących około 200.000 osób, nie licząc tych, którzy już pomieszczeni zostali po rozmaitych zakładach dobroczynnych

Pożar na morzu. Dnia 27 grudnia wszczął się pożar na okręcie „Harvey Mills" wiozącym bawełnę z Filadelfji do Liwerpolu. Okręt palił się trzy dni i uważany był za stracony. Osada ocalała.

Robert Landell, znakomity rysownik angielski, ilustrator beletrystycznego pisma „Illustradet London News" zmarł w Londynie w 45 roku życia. Brał on udział we wszystkich wojennych wyprawach ostatnich lat dwudziestu, a między innemi w wojnie krymskiej, duńskiej, austrjacko-pruskiej i francusko-pruskiej. W ostatniej nabawił się choroby która była ostatecznie powodem jego zgonu. Od obcych rządów posiadał trzy medale w uznaniu artystycznych zasług, a prócz tego także medal wojskowy od niemieckiego następcy tronu za osobistą odwagę.

Realizm. „Era Almanac" opowiada: Kiedy Scribe i Auber napisali przed 30 laty operę „Gustaw" czyli „Bal maskowy," zaprosili na próbę mieszkającego podówczas w Paryżu hr. Ribbinga, który jak wiadomo, uczestniczył w zamordowaniu Gustawa III. Hrabia przyjął zaproszenie i słuchał z wielką uwagą. „A więc zapytał Scribe po próbie, jak się panu opera podoba?" „Dobrą jest bardzo dobrą" odpowiada hrabia głosem widocznie wymuszonym. „Więc nie całkiem podoba się panu?" zapytuje następnie autor „Aby panu prawdę wyznać, odpowiada hr. Ribbing, to popełniłeś pan w pewnym względzie omyłkę." „Jakąż?" zawołał skwapliwie Scribe. „O ile sobie przypominam, odpowiada nareszcie hrabia z najzupełniejszym spokojem, to zamordowaliśmy go trochę więcej na lewo." I w myśl tej poprawki została scena ułożoną.

Pierwsze poselstwo chińskie w Europie przybędzie w tych dniach do Londynu na stały pobyt. Składają je dwaj bardzo uczeni mandaryni i dwaj uczniowie pekińskiej akademji języków. Syn słońca jednak przeznaczył dla tych przedstawicieli swej osoby nader skromne utrzymanie.

Kronika policyjna.

— Jan Walczuk parobek w młynie parowym p. Domsa, wstąpiwszy wczoraj o godzinie pół do dziewiątej do szynku Flika na placu Rybim, wszczął sprzeczkę z trzema wojskowymi, którzy się w tym szynku zabawiali. Słowo po słowie — doszło w końcu do tego, że Buczma, szeregowiec 30 pułku piechoty, dobył bagnetu i ciął nim parobka w głowę i prawą rękę tak mocno, iż musiano go do domu odprowadzić. Zanim sprowadzono patrol policyjny, uciekli żołnierze.

— Dorożkarz nr. 14 złożył w policji 10 zł. banknotami, które wczoraj niewiadomy dotąd gość zgubił w jego dorożce.

— Abraham Chrein, arendarz karczmy na Pasiekach miejskich wstał z łóżka około godziny 1 zeszłej nocy przebudzony szelestem w swej izbie sypialnej i dolatującem go z poza karczmy częstem świstaniem. Skoro świecę zapalił, spostrzegł okno otwarte w pierwszej izbie i porozrzucane rzeczy w pomieszkaniu. Jak się następnie przekonał, skradli mu złodzieje, których było kilku, surdut zimowy granatowy z rypsową podszewką, dwie pary spodni, czarne i sieraczkowe, kamizelkę granatową, obrus biały, spodnice i wiele innej odzieży wartości 60 złr.

Zapiski literackie, artystyczne i naukowe.

— Bibljoteka dziecinnych amatorskich teatrów, wydawana przez księgarnię Polską wzbogaciła się ostatniemi czasy czterema nowemi komedyjkami, nagrodzonemi na konkursie 1876 r. Wyliczymy te komedyjki w porządku, w jakim otrzymały nagrody: 1) Grymaśnica ukarana komedja w 2 aktach, przez Marję Popławską, uwieńczona pierwszą nagrodą; Leniwy Staś, kom. w 2 aktach, przez Marję Miłkowską, uwieńczona drugą nagrodą; Pracowite pszczółki, obrazek dramatyczny w 2 aktach, przez Marję Grabowską, uwieńczony trzecią nagrodą; Macocha, kom. w 2 aktach, przez Marję Popławską, polecona do grania.

— Deli Petko, powiastka podług legendy bulgarskiej przez Karola Brzozowskiego. — Jeżeli poeta, i to prawdziwy poeta, zechce czasem zamienić rymy na zwyczajną mowę śmiertelników, to ta ostatnia wychodzi z pod pióra jego niezwykle strojno i bogato. Ma to właśnie miejsce i w powiastce, o której mówimy. Strojność ta objawia się szczególnie w malowaniu dziewiczych krajobrazów ziemi bulgarskiej. Oprócz krajobrazów prawdziwe bogactwo powiastki stanowią sceny z życia różnoplemiennych mieszkańców tej ziemi, sceny, co prawda nieliczne, ale traktowane z wielką plastyką, a nawet humorem. Za to co się tyczy samej postaci Deli Petka, to jest ona zanadto wyidealizowaną i wymarzoną, aby mogła być dostatecznie zrozumiałą i zajmującą.

— W Pile, w mieście rodzinnem Staszyca w Poznańskiem, Towarzystwo przyjaciół nauk postawiło Staszycowi w kościele pomnik z następującym napisem:

D. O. M.
Stanisław Staszyc
pełen zasługi statysta polski
znakomity ziemioznawca
Szczodrobliwy opiekun nauk
Przyjaciel i dobroczyńca ludu
urodził się w Pile
roku 1755.

— W Warszawie z początkiem Nowego roku znacznie się zwiększył ruch dziennikarski. Pojawiło się naprzód nowe pismo codzienne „Echo" pod redakcją znanego komedjopisarza Żygmunta Sarneckiego. Obok niego zaczęły wychodzić „Nowiny niedzielne", tygodnik przeznaczony dla publiczności, która tylko w niedzielę ma czas do czytania, a zawierający w sobie rozmaite wiadomości polityczne i niepolityczne, z kraju i zagranicy. Dalej do szeregu pism tygodniowych ilustrowanych przybyły dwa nowe: „Goniec teatralny", poświęcony teatrowi, sztukom pięknym i sportowi, i „Tygodnik powszechny" wydawany przez pp. Ehrenfeuchta i Perzyńskiego. Niedość na tem, oprócz „Echa" politycznego zaczęło wychodzić „Echo muzyczne". Gazeta zaś handlowa od nowego roku rozszerzyła działy ekonomiczno-handlowe i zaprowadziła dział literacki. Dziennikarstwo więc warszawskie rośnie i rozmnaża się z wielką siłą, bo niedość, że tyle pism nowych powstało, ale wszystkie, jak się dowiadujemy, mają już sporą liczbę prenumeratorów. Jakże inaczej jest u nas we Lwowie! Z Nowym rokiem nie pojawiło się żadne pismo ani polityczne, ani literackie. Dla Lwowa jednak jest to postęp: lepiej nic nie wydawać, jak wydawać takie lichoty, jakie w ostatnich latach pojawiały się zwykle przy Nowym roku, ażeby po kilku tygodniach zakończyć swój nędzny żywot.

— Najnowsza komedja Wiktora Sardou „Dora" walczy jeszcze z cenzurą. Bohaterkami dramatu są zagraniczne księżniczki i kurtyzany, które w Paryżu zakładają salony, aby służyć dyplomacji za pomocą propagandy. Autor ma mieć na myśli przeważnie rosyjskie sfery.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Ojczysty bank zabezpieczeń na życie ludzkie w Wiedniu (Vaterländische Lebens-versicherungs-bank in Wien) odpowiadając na zapytania ubezpieczonych w tym banku donosimy, że trybunał kasacyjny odrzucił pod d. 28 listopada r. z. podanie „Ojczystego banku" który prosił, aby proces nam przed tutejszym sądem wytoczony, nie przez tutejszą, lecz czerniowiecką ławę przysięgłych był sądzony. O dalszym przebiegu tej sprawy nie omieszkamy donieść w miarę jej rozwoju.

Targ zbożowy w Krakowie, d. 8go i 9go stycznia.

Z powodu święta rosyjskiego, w dniu wczorajszym nie było targu zbożowego na Barbakanie. Dowieziono wprawdzie cokolwiek zboża, lecz komora nie ekspedjowała, czyli nie przepuszczała takowego. — Cen z powodu drobnostkowego obrotu nie notowaliśmy.

Targ dzisiejszy na Kleparzu był bardzo słaby, a obrót nieznaczny. Pięknej, białej pszenicy bardzo mało dowieziono, przez co podniosła się w cenie, poślednie gatunki były zupełnie zaniedbane, a nawet po niższych cenach nie do pozbycia; tak samo działo się z żytem. Do małego obrotu na targu, przyczynił się głównie brak kupców pruskich. Okoliczne młyny parowe także nie wielki brały udział w zakupnie.

Płacono pszenicę żółtą za 100 kilogramów od 9·50 do 11·25 zlr., czerwoną od 10·— do 11·75, białą od 10·25 do 12·—, żyto piękne polskie za 100 kilogr. od 9·25 do 9·70; podolskie od 8.50 do 9.30; jęczmień za 100 kilogr. od 8·20 do 8·66, jęczmień na paszę od 7·40 do 8·20 zlr., owies za 100 kilogr. od 8·— do 8·48; groch od 9·— do 11·—; fasolę od 8·50 do 11·—; koniczynę białą i czerwoną od 70·— do 90·— zlr.

Targ wołowy we Wiedniu z d. 8 stycznia.

Na dzisiejszym targu znaczny spęd wołów z Galicji spowodował spadek cen. Spędzono wołów galicyjskich 837, węgierskich 1688, niemieckich 443 i 14 bawołów. Płacono od 100 kilo za woły tuczone galicyjskie 45 do 52 zlr., węgierskie 52 do 56 zlr., a za niemieckie 49 do 56 zlr.

Księgosusz. W drugiej połowie grudnia 1876 ustał księgosusz w Nowosiółce, Starem mieście, Beckersdorfie i w Holendrach ad Halicz, w powiecie podhajeckim tudzież w Olchowczyku w powiecie husiatyńskim, wybuchł zaś między stadem kontumacyjnem w kwarantanie w Podwołoczyskach w pow. skałackim. Księgosusz panuje zatem obecnie tylko w rzeczonym zakładzie kontumacyjnym, a zresztą kraj cały jest wolny od zarazy.

Ostatnie wiadomości.

Do Kiszeniewa przybyło z Polski 5. stycznia cztery pułki dragonów, konsystujące w Kongresówce od r. 1863; pułki te przybyły nie koleją, lecz drogą zwyczajną. W tym samym dniu przybyły koleją trzy bataljony strzelców „ukraińskich" (tego rodzaju broni nie znamy w armji rosyjskiej), do każdego z trzech korpusów armji nad Prutem zostanie przydzielony jeden bataljon tych strzelców.

Główny szef sztabu armji kiszeniewskiej, Niepokojczycki, przyjmował 36 wyższych i niższych oficerów rosyjskich, powracających z Serbji. Są oni bardzo zniechęceni i wygadują na stosunki w Serbji. Za wstawieniem się dowodzącego korpusem księcia Szachowskiego, nie będą oni odesłani na Kaukaz, ale wcieleni do jedynastego korpusu armji.

Z Kiszeniewa donoszą do „Pol. Corr.", że południowa armja rosyjska w najbliższych dniach wzmocnioną zostanie o 110.000 ludzi, tak, że siła cała armji operacyjnej wynosić będzie 300.000 ludzi

Z Petersburga donoszą, że ostateczna rozprawa przeciw sprawcom awantury przed cerkwią kazańską, wyznaczona jest na 28. stycznia r. b.

„Fremdenblatt" zapisuje jako ważny rezultat rokowań konferencyjnych, że Rosja stanowczo zrzekła się zamiaru działania samoistnego w kwestji wschodniej. Jeżeli konferencja nie osiągnie celu, to już nie Rosja sama, ale cała Europa podjęłaby się zapewne egzekucji. Jest to pium desiderium Rosji, które organ hr. Andrassego przez grzeczność zapisuje.

Organa City londyńskiej utrzymują, że Anglja w żadnym razie nie weźmie udziału w zbrojnem wystąpieniu przeciw Turcji, że jej rola jest tylko doradczą i pośredniczącą. Z innej strony „Nord", który dotąd występował groźnie, teraz zrzuca całą odpowiedzialność na mocarstwa i dodaje, że jeśli Porta odrzuci reformy doradzane, dotyczy to całej Europy, a Rosja nie ma powodu wyłączać się z wspólnej akcji, i chwytać za oręż dla przeprowadzenia reform, których projekt jest dziełem zbiorowem.

Według doniesienia dziennika „Standard" angielski minister wojny mianował pułkownika Lennox stałym attaché wojskowym w tureckiej kwaterze głównej.

„Pest. Ll." dowiaduje się z Berlina, że powołanie do Wiednia hr. Karolyi posła austrjackiego w Berlinie pozostaje w związku z propozycjami Porty, któremi Midhat basza probuje rozbić sojusz trójcesarski, chcąc od niego oderwać Austro-Węgry,

Według prywatnego telegramu wiedeńskiego „Tagblatt" z Berlina z d. 8 b. rozeszły się tam pogłoski, iż Rosja zamierza wstrzymać przygotowania wojenne.

Pisma greckie utrzymują, że Anglja skłonną jest postarać się dla Grecji o małe powiększenie terytorjalne, jeżeli ta zostanie neutralną.

Z Belgradu zaprzeczają doniesieniu londyńskiego pisma „Standard", jakoby Serbowie 4 b. m. strzelali znowu na jakiś okręt austrjacki.

Bratiano miał onegdaj mowę, w której nakreślił wcale niewesoły obraz społecznych stosunków w Rumunji a jako jedyny środek zaradczy podał utrzymanie pokoju. Tylko pod tym warunkiem będzie można poprawić finanse państwa.

„Le Monde", organ papieskiej nuncjatury w Paryżu donosi, że ex-cesarzowa Eugenja doznała wcale chłodnego przyjęcia ze strony Papieża.

Węgierscy ministrowie obradowali także w poniedziałek i we wtorek w sprawie bankowej. Modły porozumienia dotąd jednak nie znaleziono.

„Pol. Corr." dowiaduje się, że ludność serbska ani chce słyszeć o wznowieniu wojny.

Telegramy „Kroniki Codziennej".

Stambuł 9 stycznia wieczorem. Konferencja odroczoną została na żądanie delegowanych tureckich do czwartku. Utwierdza się coraz bardziej mniemanie, że tureccy pełnomocnicy przygotowują nowy projekt porozumienia na podstawie noty hr. Andrassego. Jutro rada ministrów. W kole członków konferencji panuje usposobienie pojednawcze.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Lwów, dnia 10 stycznia

Akcje Kredytowe	140 80	Akcje kol. K.-L.	203 75
„ Anglo-A.B.	75·—	„ „ Połud.	77.50
„ Unionbank	·—	„ Banku F.-A.	—·—
„ Vereinsbank	—·—	„ Baubank	—·—

Usposobienie: ——.

Wiedeń, dn. 8 stycznia 2 godz. 20 min.

Akc. banku fr.-austr.	—·—	Węg. Ostbahn	40 50
„ węgier. kredyt.	112 —	Galic. Indemniz.	84 25
„ anglo-austr. B.	74·25	1864 Losy	132 75
„ Unionbank	53 50	Franco-H.-Bnk	—·—
„ kolei Kar.-Lud.	203 50	Verkehrsbank	78·50
„ „ północnej	180.25	Tureckie losy	17·75
„ „ południowej	77 25	Baubank	—·—
„ „ alföldskiej	93·—	Staatsbahn	249 50
„ „ Elżbiety	137·—	Bankverein	54·—
„ „ lwow.-czern.	108.50	Wiener Banver.	1·54
„ „ węg. półn.	85.75	Węgierskie losy	72·75
„ „ Rudolfa	100	Marki niem.	61.80
Wiener Baugesell,	—·—		

Usposob.: ——

Lwów, z Izby handlowej dnia 10 stycznia.	dają	żądają
I. Akcje za sztukę:		
Kolei galic. Kar.-Ludw. po 200 zł.	202 75	2[illegible]5 —
„ lwowsko-czern. „ 200 „	108 —	110 —
Banku hipoteczn. galic. „ 200 „	111 75	215 —
„ kredyt. galic. „ 200 „	211 —	215 —
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kredyt. galic. 5% w. a.	83 15	84 —
„ „ „ 4% „	76 50	77 50
„ „ „ 5% „	83 15	84 —
Banku hipoteczn. gal. 6%	86 50	87 50
Galic. zakł. kred. włośc. 6%	91 50	92 50
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogóln. roln. kred. zakł dla Galicyi i Bukowiny 6% losow. w 15 lat.	90 10	91 20
Towarz. kred. miejsk. 6% we losowane w 15 latach	— —	— —
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyjskie	83 50	84 50
Pożyczki krajowej z r. 1873 po 6%	89 50	92 —
Losy miasta Krakowa	14 —	15 50
„ „ Stanisławowa	20 —	21 50
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 84	5 90
„ cesarski	5 90	6 06
20-frankówka	9 96	1008
Półimperjał rosyjski	1010	1030
Rubel rosyjski srebrny	1 72	1 82
„ „ papierowy	1 53	1 55
100 marek niemieckich	61 50	62 50
Srebro	112 50	115 50
Wiedeń, 7 stycznia.		
5% zjedn. dług państw. bankn.	60 95	61 15
„ „ „ „ srebrem	66 20	66 35
„ Obl. indemn. Niż. Austrji	100 75	101 25
„ „ „ czeskie	100 —	101 —
„ „ „ węgierskie	73 25	74 —
„ „ „ galicyjskie	83 —	83 50
„ „ „ bukowińskie	81 55	82 —
„ „ „ siedmiogrodzkie	71 75	72 50
„ węg. poż. kol. (300 fr.) 120 zł.	99 60	100 —
Listy zastawne.		
% Banku narod. listy	96 90	97 05
% galicyjskie	76 50	77 —
% „	— —	84 75
% galic. zakł. kred. włośc.	91 90	92 30

	dają	żądają
Tow. kred. miej. 6% w 151	81 —	82 —
6% Zakł. kr. z. w Krak. w l. 18	88 —	89 —
7% „ „ „ 20	97 —	98 —
6% „ „ „ 36	87 50	88 50
5½ sr. „ „ 36	94 —	— —
5% węgierskie listy	— —	83 50
5% zakł. kredyt. austr.	106 50	107 —
5% zakł. kred. ziem. austr. spłacal. w 33 latach	89 50	90 —
5% Domen. państ. 120 złr.	140 75	141 50
6% Banku galic. hipot.	86 50	86 75
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożycz. z roku 1839	267 —	270 —
„ „ „ 1854	104 50	105 50
„ „ „ 1860	111 —	111 50
1/5 los. pożyczki aus. pań. z r. 1860	119 —	116 50
Losy pożyczki z r. 1864	130 75	131 25
„ prem. pożyczki węg.	69 25	69 50
„ Comorente	24 25	24 25
„ kredytowe	163 75	164 75
„ żeglugi par. na Dunaju	91 —	92 —
„ księcia Salm	43 —	44 —
„ „ Palffy	30 50	31 —
„ „ Klary	31 —	31 50
„ h. St. Genois	35 50	36 50
„ miasta Budy	29 50	30 —
„ Windischgraetz	24 50	25 25
„ hr. Waldstein	23 75	24 25
„ hr. Keglevich	14 25	14 75
„ Rudolfa	13 50	14 —
„ tureckie 400-frank.	11 50	12 —
Akcje bankowe i przemysłowe.		
Banku narod. austr.	817 —	819 —
Zakładu kredytowego	139 —	139 20
Żeglugi parowej na Dunaju	345 —	347 —
Kolei północnej Ferdynanda	1793	1797
„ rządowej fr. a.	249 —	250 —
„ zachod. c. Elżbiety	135 —	135 50
„ południowej	77 25	77 50
„ galicyjskiej	202 —	202 50
„ czerniowieckiej	108 25	109 25
„ Albrechta	30 —	31 —
„ węg. półn.-wschodn.	85 50	86 —
„ ks. Rudolfa 200 złr. sr.	100 50	101 —
„ Alföldsko-Finmańsk.	93 —	93 50
„ koszycko-Bogumił.	83 25	84 —
„ siedmiogrodzkiej	— —	— —

	dają	żądają
Kolei cisańskiej	163 —	166 —
„ wschodnio-węgierskiej	29 75	30 —
„ austrjack. półn.-zach.	117 50	118 —
„ Franciszka-Józefa	121 50	122 —
Banku anglo-austrjackiego	68 50	68 75
Zakładu kredytowego węgierskiego	100 50	101 —
Banku franko-austrjackiego	— —	— —
„ franko-węgierskiego	—	— —
„ Banku galicyj. dla handlu i przem. w Krakowie	— —	— —
„ krajowego galicyjskiego we Lwowie	— —	— —
„ galic. hipotecznego	— —	— —
„ dla obrotu ogólnego	76	77 —
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei Dniestrzańskiej	— —	— —
„ Koszycko-Bogumińskiej	64 75	65 —
„ państwowej 500 fr.	154 —	154 50
Emisja z r. 1867	147 —	147 50
„ południowej 500 fr.	115 50	116 —
Bony 1875-1876 6%	— —	— —
„ pół. c. Ferd. 100 złr. m. k.	100 ·	— —
„ „ „ 100 złr. w. a.	96 —	97 —
„ „ „ w srebrze 5%	106 —	106 50
„ południ. półn. niem. 5% za 100 złr. w. a.	86 —	87 —
5% w srebrze	90 —	91 —
„ gal. Kar. Lud. 300 złr. w. a. w srebrze 5% za 100 złr.	99 50	100 —
Emisja II.	96 25	96 75
„ Lwowsko-Czerniowiec. po 300 złr. (w sreb. po 5% za 100)	76 75	77 25
Emisja z r, 1867	77 —	78 —
„ Siedmiogr. 200 złr. w. a.	55 50	55 90
w srebrze 2% za 100 złr.	— —	74 50
Austr. Lloyd 100 złr. m. k.	— —	— —
Towarzys. pragskie przem. zel. po 300 złr.	86 —	87 —
Waluty.		
Cesarskie korony	5 98	6 —
„ dukat na wagę	5 98	6 —
Napoleondory	10 01	10 02
Suweryny angielskie	12 50	12 60
Imperjały rosyjskie	— —	— —
Srebro	114 25	114 60
Srebro, kupony	— —	— —
Bank. pań. Niemiec. na 100 m.	61 75	62 55

Berlin,

	mark		mark
Rossyj. noty bank.	250 25	Staatsbahn	—·—
Akcje kredytowe	225.50	Kolej rumuńska	13 60
Lombardy	124 00	Austr. banknoty	162 20
Galicyjskie	82 —	Usposob.: —	

Paryż, 3% renta 70 87; Lombardy 156·—

Telegramy zbożowe, Wiedeń 9 stycznia. Okowita 33·00—. Buda-Peszt. Pszenica 12·70 — 12·70. Pszenica na jesień 10 50 10·55 Berlin. Pszenica na kwiecień 228 —, żyto loco 161, żyto na paźdz.-listop. 52·90, okowita loco 54.80. — Szczecin. Pszenica na jesień 227·50 — pszenica na wiosnę 208·— — —·— rzepak 358·— mark.

Przyjechali do Lwowa.

Hotel Żorża. J. hr. Męciński z Partyna; St. Glagier dr. pr. z Tarnopola; J. Pieńczykowski z Wybranówki; J. Nethhiebel z Iwania.

Hotel angielski. E. hr. Borkowski z Ponikwy; F. Głogowski z Królestwa; St. Skrzyński z Proszkowa; T. Jasiński z Miejsca; F. Poeckh z Budyłowa; P. Zubrzycki z Lisowiec.

Hotel Europejski J. Jocz z Borszowa; A. Jaworski z Skwarzawy; K. Jaworski z Skwarzawy; T. Oksza Orzechowski z Krakowa; W. Bauer z Czerniowiec; A. Steiner z Pragi.

Hotel krakowski P. Lanc z Sopuszyna; H. Obmiński z Jaryczowa.

POCIĄGI KOLEJOWE:

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: rano o godzinie 5 (pociąg czysto osobowy); po południu o godzinie 5 minut 5 (pociąg mięszany); w nocy o godzinie 11 minut 26 (pociąg pospieszny).

Do Podwołoczysk: (z głównego dworca): o godzinie 6 minut 20 rano (pociąg pospieszny); w południe o godzinie 12 minut 5 (pociąg mięszany); w nocy o godz. 10 minut 57 (pociąg osobowy).

Do Stanisławowa: (na Stryj): rano o godzinie 6 minut 5 (pociąg mięszany) i o godzinie 5 minut 10 wieczór.

Do Podwołoczysk: (z Podzamcza) w południe o godzinie 12 minut 26 (pociąg mięszany; w nocy o godzinie 11 min. 32 (pociąg mięszany)

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: o godzinie 5 minut 50 rano (pociąg pospieszny); o godzinie 9 minut 45 w nocy i o godzinie 10 minut 55 rano — o godz. 8 m. 5 wieczór.

Z Czerniowiec: o godzinie 10 m. 13 w nocy (pospieszny) — o godz. 4 w nocy i o godz. 3 m. 5 popołudniu,

Ze Stryja: codziennie o 7 godz. 10 min. wieczór i o godz. 8 m. 52 rano, godz. 7. m. 10

Muzeum przemysłowe miejskie, umieszczone w salach Strzelnicy miejskiej, otwarte każdego dnia z wyjątkiem poniedziałków: w niedzielę od godziny 9. z rana do 1. w południe, i inne dnie od godziny 10 z rana do 5. po południu Ceny wstępu we środę 40 ct., w inne dnie 20 ct. dla młodzieży szkolnej i czeladzi rzemieślniczej 5 ct. Bilety dla młodzieży i czeladzi wydawane będą tylko w ilości 20 sztuk razem. Interesowanych, którzyby ze zbiorów muzealnych korzystać, lub swe wyroby, także posiadane celniejsze przedmioty przemysłu wystawić pragnęli, udziela pożądanych informacyi biuro muzealne.

Biletów do taniej kuchni przy placu Chorążczyzny dostać można po 10 ct. w handlach: pana Dymeta w Rynku i pana J. Reisa przy ulicy Krakowskiej.

Właściciel i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski. Druk Kornela Pillera.